Nr 274. Kraków, poniedziałek 3 października 1904 Rocznik XIII.

Redakcya: Kraków, Grodzka 55.
Administracya: Sławkowska 29.
Dział inseratowy: Poselska 15.
Adres na telegramy: Naprzód Kraków.
Telefon Redakcyi: Nr. 396.
Prenumerata wynosi miesięcznie:
z odsyłką 2 kor., bez odsyłki 1 kor. 60 h.
Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 hal.
Zagranicą kwartalnie 7 mk., 10 fr.
Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal.
Konto czekowe Nr. 884.095.
Numer pojedynczy 8 halerzy, poniedziałkowy i poświąteczny 4 halerze.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie o godz. $7^1/_2$ rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Ogłoszenia (inseraty)
kosztują od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerzy, następny po 10 hal. — Nadesłane od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 hal. za każdy raz. Śluby, zaręczyny i nekrologi po 80 hal. od wiersza za każdy raz.
Załączniki (prospekty i t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów.

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

Towarzysze! Pamiętajcie o ofiarach „czarnej listy“ w Borysławiu!

Składki wysyłać należy pod adresem: Administracya „Naprzodu“, Kraków, Sławkowska 29, lub: Wojciech Gabryel, Borysław.

Szanownych Abonentów

„Naprzodu“ upraszamy o odnowienie prenumeraty na czwarty kwartał, względnie na miesiąc październik.

Celem uniknięcia przerwy w otrzymywaniu dziennika należy prenumeratę nadesłać jak najrychlej.

Zamiejscowi abonenci zechcą przesłać prenumeratę naszymi czekami pocztowymi (Nr. 834.095).

Miejscowi abonenci mogą płacić albo w administracyi, albo do rąk inkasenta, nie zaś roznosicielom.

„Naprzód“ kosztuje:

	z odsyłką	bez odsyłki
kwartalnie	6 K	4 K 80 h
miesięcznie	2 K	1 K 60 h

Administracya «Naprzodu»
Kraków, Sławkowska 29.

Z DNIA.

Kraków, 2 października.

Klerykalna demonstracya.

Człowiek, który przed blisko 250 laty zamianował Matkę Boską patronką Polski — zrzucił był poprzednio sukienkę duchowną, aby wziąć koronę i żonę, aby królestwo niebieskie zamienić za królestwo „z tego świata“, pomazanie kapłańskie za marny blichtr doczesnej władzy.... Mimo to był bardzo... pobożnym i zapewne Matka Boska go usłuchała i objęła patronat nad Polską... Za jego rządów Polska stoczyła się w otchłań, z której już się nie wydźwignęła... On sam z obcej krwi pochodził i na obcej ziemi spoczęły jego prochy, w kościele St. Germain w Paryżu; w Polsce pozostawił po sobie rozkład wewnętrzny, rozpanoszonych jezuitów, reakcyę, upadek... i protekcyę Matki Boskiej...

Po 250 latach doczekały się te śluby Jana Kazimierza parodyi. Tym razem nie król polski — bo dzięki protekcyi Matki Boskiej od stu lat z górą Polska nie ma już króla — lecz arcybiskup ks. Bilczewski prolongował Matce Boskiej patronat nad Polską.

Ale w gruncie rzeczy nie to było głównym celem „odnowienia ślubów Jana Kazimierza“, nie patronat Matki Boskiej nad Polską, lecz p a t r o n a t k l e r y k a ł ó w n a d l u d e m p o l s k i m. O ile tamten jest nieszkodliwym (bo Matka Boska, zajęta robieniem cudów w Lourdes i w tylu setkach innych miejsc cudownych, nie ma czasu na wtrącanie się do polityki wogóle, a do spraw polskich w szczególności), o tyle zapędy klerykałów w celu nakrycia ludu polskiego jezuickim kapeluszem są objawem tej ciężkiej choroby, która jak rak toczy nasze życie społeczne. Klerykalizm zalał całe nasze społeczeństwo, w którem tylko partya robotnicza ośmieliła się stawić mu czoło. Na zachodzie mieszczaństwo uporało się z klerykalizmem, — u nas nie zdołało ono wytworzyć żadnej partyi antyklerykalnej i kroczy pokornie w orszaku owej średniowiecznej potęgi, której jedynem zadaniem jest gaszenie światła wiedzy, wstrzymywanie zegaru dziejowego, która łapę swą wyciąga obecnie i po proletaryat, tę jedyną u nas ostoję postępu i swobody ducha. Dotąd wszystkie te zapędy klerykalizmu, aby zdobyć tę twierdzę wolnej myśli, rozbijały się o zdrowy rozsądek i interes klasowy robotnika, okrywając śmiesznością niefortunnych autorów kampanii. Zbankrutowały „Przyjaźnie“ i „Jedności“, „Łączności“ i „Grzmoty“, „Krakusy“ i „Niedziele“ tak, że ślad żaden po nich nie pozostał. Obecnie więc nowy atak przypuścić zamierzają klerykali: oto ks. Bilczewski „ślubował“ Matce Boskiej, że klerykali starać się będą usilnie, aby „wszystkie stany, zwłaszcza lud i robotników“ pochwycić w swoje szpony.

Do tego celu zamierzają klerykali dojść zapomocą następujących środków:

Po pierwsze ks. arcybiskup Biła-Bilczewski wzywał „do jak najliczniejszego przystępowania do Związku katolicko-społecznego“. Jak wiadomo, t. zw. „Związek katolicko-społeczny“ jest to zbankrutowana „Przyjaźń“ pod nową firmą. Istnieje on nietyle w rzeczywistości, ile raczej na papierze — „bo nam do boju mocy brak“, jak śpiewa ks. jezuita Wróblewski, jeden z głównych aranżerów kongresu maryańskiego. Otóż ks. Bilczewski usiłował zgalwanizować trupa „Przyjaźni“ zapomocą reklamy na tymże kongresie.

Powtóre kongres maryański uchwalił galwanizować drugiego trupa: ś. p. „Niedzielę“, która po swojem bankructwie przybrała firmę „Gazety niedzielnej“. Mianowicie sodalisi maryańscy powzięli następującą uchwałę:

„Kongres wyraża zdanie, że „Gazeta niedzielna“ wywiązuje się dobrze z obowiązku oświecania w duchu katolickim i bronienia ludu — przeto należy się zająć gorliwą propagandą w celu uprzystępnienia pisma tego w jak najszerszych warstwach“.

Jak zatem widzimy, kongres maryański pod płaszczykiem religii miał cele czysto polityczne: robienie reklamy dla partyjnych, politycznych organizacyj klerykałów, do których lud nie chce wstępować, i dla partyjnych, politycznych gazet klerykalnych, których lud nie chce czytać.

W wielkich miastach urządzają reklamy kupieckie zapomocą obrazów świetlnych: na wabika pokazuje się różne obrazki kinematograficzne, a pomiędzy jednym a drugim ukazuje się na ekranie oczom tłumu reklamę „najskuteczniejszego środka na porost włosów“ itp.

We Lwowie pomiędzy niepokalanem poczęciem a „odnowieniem ślubów Jana Kazimierza“ robiono reklamę „najskuteczniejszym środkom na wzmocnienie klerykalizmu“.

Czy jednakowoż — mimo tej reklamy, mimo urządzonej specyalnie w tym celu demonstracyi klerykalnej pod formą uroczystości maryańskich — trupy dadzą się ożywić?

W XX wieku ks. Bilczewski cudów nie potrafi robić.

WOJNA.

Z pola walki w Mandżuryi.

Londyn, 2 października. „Standard“ donosi z Niuczwangu: Obecnie główną kwestyę stanowi, czy kolej syberyjska okaże się zdatną do transportu środków żywności. Jak długo armia japońska stoi na południe od Charbina, może tam pokrywać swe potrzeby, podczas gdy armia rosyjska w większym stopniu skazaną jest na dowóz z Rosyi. Najżyźniejsza okolica Mandżuryi jest koło Liaojanu, gdzie w bieżącym roku zbiory były nadzwyczajnie dobre. Kupcy, znający dobrze kraj, zapewniają, że Kuropatkin prawie wszystkie środki żywności musi sprowadzać. Operacye w zimie będą ogromnie utrudnione, ponieważ wówczas ziemia tak zamarza, że wszelkie roboty ziemne są wykluczone. Japończycy są już zaopatrzeni w odzież zimową. Za tydzień będą kursowały pociągi z Niuczwangu i Dalnego aż do Liaojanu. Zbiory w okolicach okupowanych tylko powoli mogą być dokonywane, ponieważ brak robotników. Rola na placu wojny bardzo mało stosunkowo ucierpiała. W Liaojanie tylko niewiele domów rosyjskich od strzałów działowych zniszczonych. Również mniej tam było wypadków rabowania, aniżeli w Tientsinie, lub w Pekinie w r. 1900. W Mukdenie przebywa 3000 zbiegów bez środków utrzymania, mają tam panować straszne stosunki. Generał tatarski otworzył składkę, w której wzięła udział także cesarzowa chińska. Japończycy złożyli na ręce angielskich misyj w Liaojanie znaczne dary.

Petersburg, 2 października. Korespondent „Birż. Wied.“ donosi z Mukdenu z dnia 30 z. m: W nocy z d. 29 na 30 chunchuzi usiłowali zniszczyć most kolejowy koło stacyi Kundiuline, jednak przeszkodzono im. Jak sądzą, chunchuzi działają pod wpływem japońskich emisaryuszów.

Duch wojsk rosyjskich w Mukdenie jest wyborny (!).

Petersburg, 2 października. Telegram Sacharowa do sztabu generalnego z wczoraj donosi:

Nieprzyjacielskie oddziały straży przedniej usiłowały d. 29 z. m. dotrzeć do Jansintun i Czudiapun, ale zostały przez naszą kawaleryę wstrzymane. Jeden oddział naszej kawaleryi wypędził oddział japoński z Czajantan i podpalił 17 dżunek, napełnionych amunicyą. Japończycy otrzymali jednak znaczne posiłki, wobec czego nasz oddział się cofnął.

Oblężenie Portu Artura.

Londyn, 2 października. Depesza „Daily Telegraph“ z Czifu z d. 30 z. m. potwierdza, że Japończycy zostali koło Portu Artura odparci. Artylerya twierdzy odpowiadała bardzo żywo na ogień japoński. Blokada jest obecnie bardzo ścisłą. Z tego powodu Chińczycy obawiają się opuszczać port. Jeden japoński porucznik marynarki chciał przepłynąć do portu, ale został zabity pociskiem rosyjskim.

Londyn, 3 października. Biuro Reutera donosi z Czifu z wczoraj:

Według doniesień chińskich d. 28 i 29 z. m. staczano gwałtowne utarczki na zachód od Liaoteszan w pobliżu zatoki Gołębiej, w których Rosyanie nadaremnie usiłowali zająć ustawione tam przez Japończyków działa wielkokalibrowe.

Znów eskadra bałtycka.

Petersburg, 3 października. Car d. 4 bm. odjeżdża do Rewlu celem pożegnania się z eskadrą bałtycką.

Kolej japońska.

Londyn, 3 października. (Reuter). Z głównej kwatery generała Oku donoszą z dnia 1 bm.: Pierwszy pociąg japoński przybył po południu do Liaojanu. Za kilka dni będzie podjęty ruch normalny. Pierwsze pociągi przewożą żywność, amunicyę i materyał kolejowy.

Powrót piratów.

Algier, 3 października. Rosyjski krążownik „Smoleńsk“ odjechał stąd wczoraj wieczór do Libawy.

Car agituje.

Odessa, 2 października. Car odbył onegdaj rewię wojsk, poczem przyjmował deputacye stanów, które mu wręczyły chleb z solą. Po wysłuchaniu mszy w katedrze odjechał o godz. 4 po południu; wczoraj o godz. 9 rano przybył do Tyraspola, gdzie odbył rewię wojsk, odjeżdżających na plac wojny, poczem odjechał.

Londyn, 2 października. „Daily Telegraph“ donosi z Sin-min-ting: Władze chińskie zakazują sprzedaży towarów Rosyanom, mówiąc, że to stanowiłoby złamanie neutralności. Protest Rosyan przeciw temu pozostał bez skutku. Wobec tego sprzedaż kontrabandy znacznie się zmniejszyła.

W Mukdenie ogromna drożyzna, od której ludność bardzo cierpi.

Towarzystwo Czerwonego krzyża pielęgnuje wielu zbiegów. Także do Liaojanu schroniło się wielu zbiegów.

Odpust w Krakowie.

Na ulicy Grodzkiej, przed kościołem Dominikanów ścisk. Tłumy zbite, splątane wiją się konwulsyjnie, tratują i przewalają... zawodząc ochrypłymi od zduszenia głosami jakąś pieśń nabożną. Nad głowami śpiewających powiewają chorągwie kościelne. Wśród tej masy, walczącej rozpaczliwie łokciami i obcasami o miejsce, depcącej na ślepo wszystko, co ma za słabe pięści, długim rzędem stoją tramwaje, nie mogąc ruszyć naprzód.

Tak Kraków średniowieczny, unoszący się nad zbitym kłębem ludzi, spoconych od ścisku, ochrypłych i ogłuszonych własnym krzykiem — zagrodził drogę Krakowowi nowoczesnemu i nie pozwala mu ruszyć naprzód...

Dzień wczorajszy był prawdziwą rocznicą średniowiecza. Kraków obchodził uroczystym odpustem święto Matki Boskiej różańcowej

Pisma klerykalne zapowiadały już na kilka dni przedtem ten odpust, który miał niejako stanowić echo lwowskich uroczystości maryańskich. Klerykali uczynili wszystko, by odpustowi temu nadać jak największą pompę.

Oficyalnie obchodzonym był ten odpust w kościele dominikańskim. Bo trzeba wiedzieć, iż w chrześcijaństwie każdy kościół ma swoją Matkę Boską o specyalnych własnościach: bolesną, różańcową i t. d. Gdyby we wszystkich kościołach Matka Boska była jednaka — wówczas możliwym byłby tylko jeden odpust, raz tylko popłynęłyby ofiary...

Kościół Dominikanów, jako ulubiona rezydencya Matki Boskiej różańcowej, miał tedy wczoraj wyłączny przywilej ściągania wiernych do siebie... A wiernych tych: chłopów, kobiet, dziewcząt było sporo — toteż przed kościołem od rana panował ścisk niesłychany.

Spieszyli wierni na odpust, by dać wyraz swym uczuciom religijnym, swej czci ku Matce Boskiej. Ten tłum wiejski, rojący się przed kościołem i zapełniający jego wnętrze — to jeszcze jedyna w kraju ostoja tradycyi i pobożności, której nie zdołała dotąd zeżreć liberalna „zgnilizna Zachodu“. Ten tłum dzięki Bogu jeszcze nie zarażony „przewrotowemi ideami“, nie zepsuty, uczciwy i bogobojny. Toteż szeroko ponad nim rozlewała się ta atmosfera tradycyjna...

Szynki na placu Dominikańskim i ulicy Stolarskiej nabite. Tłum wypływający co chwila z kościoła rozlewał się szybko po knajpach. Każdy wierny po każdem głębokiem westchnieniu do obrazu cudownego, spieszył dopełnić swych uczuć wiary i nadziei... kieliszkiem!... Za chwilę wracał znowu do kościoła. Bił się w piersi, modlił i wzdychał...

Na placu przed kościołem widoczny był aż nadto ten nastrój wódczano-odpustowy. Co chwila zataczające się postaci... Mężczyźni, kobiety, nawet dziewczęta — wszystko pijane. Widzieć można było chłopów lub baby, o twarzach spurpurowionych nadmiarem alkoholu, całujących się, aż się łoskot rozchodził i chwiejących ku ziemi. Po akcie wiary i nadziei, że prośba do cudownego obrazu musi pomódz — następował akt miłości... W taki sposób dokonywano kultu trzech głównych cnót chrześcijańskich: wiary, nadziei i miłości.

Trzeba było pewnej zręczności i siły, by wśród tego tłumu przejść bez szwanku i nie odczuć namacalnie na sobie dobitnych dowodów nieprzenikliwości i ciążenia do środka ziemi ciał, wahających się co chwila w prawo i lewo.

Wśród tej masy wiernych rozsiadły się długim rzędem stragany z artykułami odpustowymi. Było tam wszystko, czego tylko zapragnęła niewybredna dusza przybyłych z dala wiernych. Więc odpustowe obwarzanki malowane na żółto i czerwono, różne kołacze, tak czyste, jakby je kto z kałuży wyjął, mieniące się różnemi barwami cukierki, na które dzieciska wiejskie z palcem w gębie łakomie spoglądały — było wszystko. Niepoślednie miejsce zajmowały sztuki piękne, reprezentowane przez obrazy i obrazki. Tu dopiero można było widzieć, jak twórczym ducha ludzkiego czynią uczucia, przez kler szerzone. Żadna fantazya nie potrafi zdobyć się na coś podobnego, co przedstawiały te obrazy: oto na jednym dyabeł bierze na pikę grzesznika i niesie go w płomienie; na drugim jakiś smok apokaliptyczny z ognistym językiem i wywróconemi oczyma, toczący walkę ze świętym rycerzem, na trzecim grzesznik na łożu, a nad nim korowód dyabłów itd. itd. Wszystko to roztapiało się formalnie — po drogich cenach — w rękach ludzkich.

Najpierwsze jednak miejsce zajmowała l i t e r a t u r a... Tu spotkać było można różne działy... Oto np. Czarnoksiężnik Bosko, kabała w trzech rodzajach, sennik królowej Saby, s t a r e k a l e n d a r z e maryańskie z p r z e d k i l k u l a t, kalendarz żołnierza — i mnóstwo książek i broszur treści religijnej, których było oczywiście najwięcej, jak np.: o sądzie ostatecznym, o piekle, o niebie itd. itd. Wszystko to, wraz ze starymi kalendarzami, wpychali do rąk chłopów kramarze, uśmiechając się przytem chytrze do siebie.

Przy jednym straganie właścicielka jego, o potężnej tuszy i fioletowych policzkach sprzedając chłopom przeróżne pieśni o piekle lub niebie — udzielała równocześnie bezpłatnej lekcyi śpiewu. Koło zawodzącej dyszkantem baby gromadzili się ludzie, wyłupiając z nabożeństwem oczy w jej szeroko otwartą gębę... Po odśpiewaniu jednej lub dwóch zwrotek, wpychała pobożna niewiasta świstki swe chłopom do rąk, wrzeszcząc, ale już nie nabożnym głosem: „Tak się *śpiwa!* Dawajcie tu pieniądze!“.

Dla próbki przytaczamy poniżej kilka wyjątków z nieprzejrzanej masy tych różnych pieśni.

Oto np. dwie „pieśni o sądzie ostatecznym“. Jedna z nich okropności tego sądu przedstawia w następujący sposób:

Gdy Michał św. zatrząbi w trąbę głosy swego,
Wstajcie dusze a stawcie się przed Sędzia waszego.

Pójdą dusze do grobu, po swe ciało pójdą,
O jak się pięknie witać ze swem ciałem będą.

A witajże ciało moje, które z grobu idziesz.
Jakżesz tu źle zasłużyło to narzekać będziesz.

Bo tam ciała sprawiedliwych będą uwielbione,
Greszných czarne jak węgiele smolone.

. . . .

Wyda sędzia na dobrych wyrok sprawiedliwy.
I łaskawą sentencyę jako Bóg prawdziwy.

. . . .

Na złych wyda Sędzia wyrok i rzecze do tego,
Idźcie precz odemnie Pana i Boga waszego.

. . . .

A idźcie więc odemnie Boga tak dobrego,
Miejcie djabła w ogniu wiecznym. za pana swojego.

O wiele jednak wymowniej i plastyczniej maluje przebieg sądu pieśń druga p. t.: „Pieśń nowa o sądzie ostatecznym (wyjęte z pisma Ojców świętych)“...

Przytaczamy dla zbudowania naszych czytelników kilka wyjątków:

Wszyscy ludzie posłuchajcie, którzy na świecie mieszkacie, Ze dzień sądny, dzień straszliwy, nadchodzi bardzo smutliwy.

. . . .

Że gdy dzień sądny nadejdzie, piętnaście dni tak będzie, które srogością człowieka, zasmucą strapią nędznika.

. . . .

Obaczy każdy, co żywie na firmamencie prawdziwie, co z onej wielkiej komety. straszne na świecie kłopoty.

Będą nieznośne szyderstwa. z nędznych chrześcian wydzierstwa, utrapienia, oszukanie, powodzie i mordowanie.

. . . .

W pierwszy dzień morze wyleje, mało cały świat zaleje, tam huk z wód głosem straszliwie, przestraszy ludzi trwożliwie.

. . . .

Z wylania łęgu morskiego poczują smrodu gorzkiego, a słuchając trząść się będą, z strachu rozumu pozbędą.

Wywiadując się pilnością. co z taką chuczy gorzkością? w pustynie, w skały uchodzą. gdy te strapienia nadchodzą.

W drugi dzień się morze skróci, do swych brzegów się powróci, wielkim pędem i nagłością, z gromem z trzaskiem i ciężkością.

W dzień trzeci z morza wynijdą, potwory, te ryczeć będą, aż do nieba głosy swemi zgromią człowieka strasznemi.

. . . .

W czwarty morze goreć będzie, w świecie żadnych wód nie będzie, tylko smród, gorzkość, pragnienie, dym, smutek wielki strapienie.

W piąty dzień drzewa buliny. krwią się zapocą celiny, a rosa sama krwią będzie. po całym tym świecie wszędzie.

. . . .

Tam ludzie będą uciekać, chcąc zdrowia swego ratować, płacząc, krzycząc, narzekając, a gdzieby się skryć nie wiedząc.

. . . .

W siódmy dzień kamienie skały, będą się strasznie pękały, lud grzeszny z strachu wielkiego. pozbędzie zmysłu swojego.

W ósmy dzień ziemi zadrżenie, po wszystkiej ziemi trzęsienie, tak zgromi wszystko stworzenie, że nie wie gdzie jest zbawienie.

. . . .

W dwunasty dzień ogień z nieba, spadnie na świat jako trzeba, jakoby z pośród obłoków już dość tych strasznych widoków.

. . . .

Będzie przedziwne znamienie, dusz świętych jasne świecenie, a zaś grzesznych brzydliwości, pójdą w wieczne żarliwości.

. . . .

Święci tedy tejże chwili. pójdą do nieba weseli. grzesznicy z czartami złemi, zostaną w smutku na ziemi.

Wszyscy tam strachem schnąć będą, wielkim głosem wołać będą, o góry na nas padnijcie, nas pokryjcie. nas zmordujcie.

. . . .

Grzesznikom rzeknie: odstąpcie do wiecznego ognia wstąpcie, żeście okrótnie gniewliwie. żyli na świecie brzydliwie.

. . . .

Potem się zaś ziemia zbiegnie. Pan Chrystus się ku niej zegnie, zapieczętuje tę ziemię to piekło wieczne więzienie.

. . . .

O nędzni, nędzni grzesznicy. rozpustni cudzołożnicy, pyszni a wielcy lichwiarze, wiedźcież. iż was Bóg pokarze.

I ty gniewliwy bluźnierco, ty złodzieju, mężobójco, kłamco, graczu. liczymieszku. marnotrawco i opryszku.

. . . .

Po przedstawieniu tych okropności sądu następuje taki opis nieba:

Święty, święty, Pan Bóg święty na niebie na ziemi wszędy, pełna ziemia, pełno niebo chwała majestatu Jego.

. . . .

Będą muzyki przyjemne, w rękach mają głosy dziwne. Barankowi się kłaniają, na twarz swoją upadają.

Albo np.: „Lament bolesnej Matki Chrystusa Pana“. Oto kilka próbek stylu, tej treści:

Już Cię Jezu pożegnuję
Miecz mi serce przenikuje,
Gorzką boleścią.
Muszę smutne na te nowiny,
Iże Jezus najmilszy, cierpiał bez winy,
Złośni żydzi go imają,
Po drodze srodze smykają,
Nielitościwie.

. . . .

Synaczkowi mojemu zły nocleg dali,
Do piwnicy nierządnej tam go szturkali,
Przedziwnie z nim naigrawali.
Z głowy z brody włosy rwali.
Niemiłosierni.
Tam mu zaczypki dawali,
Na twarz Jezusowi plwali,
Żydzi niewierni.

. . . .

Ach cóżeś tak zawinił Jezu kochany?
Żeś powrozami do słupa srodze związany.
Już się kaci przystrajają,
Ciebie Jezu myrskać mają.
O wszak bez winy!
Miety bicze przystrajają,
Ciebie Jezu myrskać mają,
A bez przyczyny.

. . . .

Poprzestańcie bić żydowie.
Nie zawinił wam nic w słowie.
Mój Syn jedyny.

O! wciśli mu ostrą szpicę do jego głowy.

. . . .

Podajcie mi na mój klid najmilszego Ciała.
Które z wielkiej boleści w szystko zsiniało.

. . . .

Wzięto Ciało z łona mego.
Pójdźmy Janie z miejsca tego.

Powyższych kilka próbek wystarczy dla scharakteryzowania oświaty szerzonej po odpustach. Nagabywani przez przekupniów ludzie kupowali masami te książeczki, płacąc za nie drogo!

Jednego tylko dostać nie było można, a to: cudownych bibułek Matki Boskiej. Na zapytanie o bibułki, odpowiadali kramarze, iż sprzedaż bibułek została już zakazana. Jeżeli to istotnie prawda, jeżeli nie odgrywała tu tylko roli — z góry nakazana — podejrzliwość kramarza wobec żądającego bibułek „inteligenta“, wówczas wycofanie cudownych bibułek z obiegu, jest wyłącznie tylko sukcesem „Naprzodu“, który w swoim czasie z całą bezwzględnością napiętnował klerykalne to oszustwo.

Do późnego wieczora trwały wczoraj uroczystości odpustowe. Do późnego wieczora szynki nabite były pobożnymi.

Ku nocy, na drogach, prowadzących do wsi, widzieć można było co chwila ludzi obwieszonych szkaplerzami i malowanymi obwarzankami, zataczających się od rowu do rowu... Zostawili w skarbonkach, kramach i szynkach ostatnie pieniądze — wynieśli za to pijaństwo i bałwochwalczą ciemnotę, szerzoną w druku i zbożnem słowie.

Odpust nie przeszedł bez rezultatu...

Podrożenie środków spożywczych.

Referat tow. dra B. Karpelesa na salcburskim kongresie niemieckiej socyalnej demokracyi w Austryi.

Nadmierne podrożenie środków żywności w ostatnich tygodniach jest faktem, co do którego niema różnicy zdań, jak również i co do tego, że w danym wypadku mamy do czynienia nie ze zjawiskiem lokalnem ale ze zjawiskiem powszechnem. Widzimy to z notatek dzienników, dowodzą tego setki zgromadzeń odbytych w tej sprawie w całem państwie. Niewątpliwem jest również, że podrożenie to jest bardzo znacznem. „Neue Freie Presse“ popierająca przez całe lato spekulacyę skutecznie, obliczyła teraz koszta utrzymania domu rodziny burżuazyjnej, że wzrosły o 23 procent. Obliczenie to jest prawdziwe; a jeśli co do budżetu rodziny robotniczej wydawać mogłoby się, że podwyższenie to nie będzie tak znacznem, to stanie się to kosztem jakości, w rezultacie więc oznacza pośrednie podwyższenie. Jest już teraz pewną rzeczą, że w zimie głód i nędza zawita tam, gdzie dotychczas przyzwyczajono się zaspakajać nawet pewne kulturalne potrzeby. Nie wyda się to przesadą, jeśli uwzględnimy, że Austrya w konsumcyi zboża zajmuje dziewiąte miejsce w rzędzie państw europejskich, najmniejsze więc podrożenie środków spożywczych w Austryi spycha większość ludności niżej poziomu absolutnego minimum egzystencyi. Jest to naturalnem w kraju, gdzie wskutek niedołęstwa klas rządzących, wskutek nienasyconości militaryzmu, wskutek haniebnej polityki cłowej wszelkie środki żywności w normalnych czasach są nadzwyczaj drogie; w kraju gdzie nawet przy najlepszych żniwach najtańszem jest życie ludzkie. Stoimy przed katastrofą i przedewszystkiem wiedzieć musimy, czy jest ona wynikiem nie dających się zmienić stosunków, czy też mamy do czynienia ze zjawiskiem mającem swe przyczyny nie w warunkach niepomyślnych dla produkcyi, lecz świadomie wywołanem przez pewne koła producentów i handlarzy.

Chcąc zbadać w jaki sposób powstała drożyzna wkroczyć musimy w dziedzinę mało znaną dla większości konsumentów, mianowicie w dziedzinę operacyi giełdowych. Zajmiemy się giełdą budapeszteńską przedewszystkiem, gdyż w Budapeszcie a nie Wiedniu są dyktowane ceny środków spożywczych w Austryi.

Pomijamy wyśnienie przyczyn nieznacznej roli giełdy wiedeńskiej konstatując jedynie fakt, że ceny dyktowane są w Budapeszcie i to nie przy obrotach gotówkowych a więc przez ludzi, którzy rzeczywiście pszenicę sprzedają i kupują, lecz przy obrotach terminowych.

Jaka była sytuacya na giełdzie przed początkiem tegorocznej kampanii zbożowej? Lata 1902 i 1903 były istotnie błogosławionemi, mieliśmy dwa dobre żniwa i rozpoczęliśmy rok 1904 z zapasami wynoszącymi najmniej 8 milionów a prawdopodobnie 12 milionów cetnarów metrycznych. W Austryi mamy mniejszą możność dokładnego ocenienia stanu zapasów niż w Australii lub Ameryce. Faktem jest, że składy były zapełnione i że nie mogło być mowy o niedostatku na wiosnę, ani nawet o obawie niedostatku. Dodać należy że zima dla zasiewów była pomyślną, to też w maju tendencya na giełdzie nie była zwyżkową. W tym czasie pszenica na październik t. j. pszenica kupowana na wiosnę a dostarczana dopiero w październiku kosztowała 7 K 90 h. za 50 klg. W maju było gorąco. Nagle, im upały były większe a opady rzadsze, zapanowała tendencya zwyżkowa. W Budapeszcie jak i na innych giełdach krążyć poczęły pogłoski o złych widokach na żniwa w Indyach, Argentynie i Ameryce północnej; pogłoski przedwczesne umyślnie rozpuszczane celem wywarcia wpływu na giełdę. I otóż uwagi godnem jest, że chociaż, jak wspominaliśmy poprzednio mieliśmy dwa dobre żniwa, to w końcu maja cena pszenicy na październik podskoczyła już na 9 K 36 h., t. zn. w porównaniu z początkiem maja wzrosła prawie o 3 K na cetnarze metrycznym. Cena ta niebyłaby usprawiedliwioną nawet wówczas, gdyby istotnie z absolutną pewnością spodziewać się należało złych żniw. Gorąco w maju nie jest groźnem, w czerwcu mogą być opady i istotnie były w początkach czerwca tak, że kurs począł się obniżać. W pomoc węgierskim producentom przyszło węgierskie ministerstwo rolnictwa i w urzędowym prawozdaniu o stanie zasiewów rzuciło hasło dotychczas w tajemnicy tylko kursujace wśród producentów: niesprzedawać towaru! Wstrzymać sprzedaż, mamy czas, możemy czekać!

„Pester Loyd“ w czasie tej kampanii zastępowało interesa węgierskich młynów. Z enuncyacyi jego możemy poznać najlepiej słabe strony budapeszteńskiej spekulacyi zwyżkowej. Pisze on: „Obawy co do żniw panują wciąż na giełdzie. Pogoda zrobiła wszystko, aby uspokoić gospodarzy, liczne i obfite opady spadły w wszystkich częściach kraju, temperatura pozostała ciepła nie przechodząc w upały. Mimo to, obawy nie znikają, mają one bowiem swe źródło w spekulacyi zainteresowanej w tem, aby pesymistyczne zapatrywania na zbiory nie umilkły.

Świetnych widoków na żniwa w Europie środkowej, i najbardziej interesujących nas nawet pomyślnych widoków na zbiory w austryackich krajach koronnych, nie uwzględniają ci, którzy wydają się być zdecydowanymi, niczem się nie dać odwieść od swych pesymistycznych zapatrywań“. Jasnem jest, że jeśli węgierscy agraryusze i handlarze mimo wszystko chcą wierzyć, iż w 1904 żniwa będą złe, to cena 9 K 36 h. jest zupełnie usprawiedliwioną. W owym czasie — 15 czerwca — pisało węgierskie ministerstwo o stanie zasiewów, jakby z umyślnym zamiarem poparcia spekulacyi: „Nie możemy się spodziewać zbiorów tak dobrych jak w roku poprzednim i ostrzedz musimy, że z tem co się da zebrać trzeba będzie bardzo ostrożnie się obchodzić.“ Wyraźniej minister nie może radzić producentom wstrzymać się ze sprzedażą, by podwyższyć ceny. Rada ministra padła na przygotowany grunt. Węgierscy producenci zamknęli towar w spichlerzach, dając oczywiście powód handlarzom w Budapeszcie do podwyższania cen w obrotach terminowych a przez nie i w obrotach gotówkowych.

Oficyalne oszacowania sprawozdań podają, że na Węgrzech spodziewać się można zbiorów pszenicy o 10 milionów cetnarów metrycznych mniejszych, niż w roku poprzednim, byłby to niezawodnie powód do podniesienia cen. Racyonalnym atoli byłby dopiero wtedy, gdyby zapasy były nieznaczne i gdyby, co jest rozstrzygającem, w tym samym stopniu złymi były widoki na rynku światowym. Węgry nie nadają dziś tonu na zbożowym rynku światowym. Zadowalniać muszą się skromną rolą i jedynie przy tego rodzaju machinacyach, jak omawiane zdarzyć się może, że budapeszteńska giełda opanowuje nietylko Wiedeń. ale przez 14 dni może nadawać kierunek także i na wszystkich europejskich giełdach. Na rynku światowym naturalnie nie można debiutować z podobnemi kłamstwami, jak na giełdzie budapeszteńskiej. Tam wie się dokładnie. że zapasy zboża na całym świecie na początku tegorocznej kampani, wynosiły 30 milionów hektolitrów t. j, o 9 milionów więcej, niż przed kampanią zeszłoroczną; że więc zachodzićby mogła obawa o zaopatrzenie Europy tylko wtedy, gdybyśmy mieli do czynienia z powszechnie złymi zbiorami wszelkich rodzajów zbóż i paszy. (C. d. n.)

KRONIKA.

Otwarcie wystawy ogrodniczej w parku Jordana nastąpiło wczoraj o godzinie 12 w południe w obecności przedstawicieli miasta, władz krajowych i państwowych, oraz delegatów towarzystw ogrodniczych i rolniczych. Przemawiali ks. Drohojowski imieniem komitetu wystawy, prof. Janczewski, prezez tow. ogrodniczego; delegat ministerstwa rolnictwa radca Porlete i p. Zaremba Cielecki imieniem Kółek rolniczych.

Urządzenie wystawy przedstawia się dodatnio. Po prawej od wejścia pawilony: owocowy, kwiatowy i warzywny, zamykają trójkątny plac, na którym pomieszczono ozdobne rośliny i kwiaty w kląbach. W szatni gimnastycznej parku pomieszczono pawilon główny, wewnątrz znajdujemy narzędzia ogrodnicze, przeroby owocowe i warzywne, nasiona, wyroby koszykarskie. Lewa strona werandy mieści dział naukowy, zawierający tablice, plany ogrodowe, produkty fermentacyjne i wydawnictwa towarzystw ogrodniczych. Weranda od prawej mieści okazy pszczelnictwa.

Po obu stronach głównej drogi umieszczono szkółki drzew i krzewów owocowych. Za niemi na prawo pawilon wydziału krajowego, gdzie reprezentowane są szkoły ogrodnicze i rolnicze. Obok pawilon rady szkolnej przeznaczony na okazy ogrodnicze z ogrodów szkół ludowych, kursów dopełniających i półek doświadczalnych. Osobno urządził p. Szarek z Dąbia wzorowy ogród z drzewami owocowemi, płodozmianami rolnemi i warzywnemi.

Okazy nadesłano nietylko z Galicyi, ale także z Prus wschodnich i Królestwa. Wystawa obejmuje wszystkie działy ogrodnictwa, jak również zawody bądź to przerabiające produkty ogrodnicze, bądź dostarczające materyałów do hodowli ogrodowej.

Z teatru. *(m)* „Koniec wieńczy dzieło“ jest jedną z tych komedyj Szekspirowskich, które dziś już, dla nas — mniej posiadają uroku: czuć tu brak owej nieporównanej pogody, figlarnej, kapryśnej zmienności — obrazów fantastycznych, snujących się dziwnie, jak miraże — lub też scen ożywionych, barwnych, które tylu komedyom Szekspira niezamierający sukces sceniczny zapewniły.

Do sobotniego niepowodzenia jednak na scenie naszej, które tu skonstatować jestem zniewolony, przyczyniło się w arcyznacznym stopniu wykonanie, utrzymane w tempie powolnem, ponuro-monotonnem — jak kondukt pogrzebowy... Zdarzały się wprawdzie urozmaicenia, lecz niepożądane bynajmniej, że przytoczę choćby ucieszną defiladę wojska, przypominającego doskonale słynny regiment imćp. Falstaffa...

Najczynniejszą rolę w sztuce miała p. Ordonówna — rolę heroiny, której miłość przezwycięża wszystkie zapory. Niejednokrotnie podnosiłem, iż talent tej artystki najswobodniej obraca się w sferze sztuk realistycznych, czego choćby już w sezonie obecnym — w „Michale Kramerze“ świetny widzieliśmy dowód. W kostyumie czuje się p. O. zwykle skrępowaną: nietylko w ruchach, lecz i w grze samej... W omawianej komedyi miała ta gra stały posmak jakiejś lirycznej rezygnacyi, choć rola różne nastręczała akcenty: np. na dworze chorego króla dawała pole do suggestywnie działającej wymowy, a w scenie porozumiewania się z wdową Kapulet do filuternego, lekkiego *intermezza*. Bertram p. Mielewskiego wypadł zupełnie blado. Nie animował się nawet w scenie zalotów do Dyany. Wybitną rolę miał też p. Zelwerowicz (Parol), nie potrafił jednak ożywić rzetelnym humorem sylwetki tego hultaja i tchórza, blagującego animusz rycerski.

Znowu samobójstwo w X korpusie. Piszą nam z Jarosławia: Dnia 23 bm. odebrał sobie życie wystrzałem z karabinu żołnierz 2 bateryi, 29 pułku artyleryi dywizyjnej, nazwiskiem Polaczek, rodem z Sambora, z zawodu malarz. Powody, które denata do kroku tego skłoniły, są następujące:

Przed kilku tygodniami napisał on do komendanta korpusu Galgotzyego w Przemyślu list, w którym użalał się na szykany i maltretowania, na jakie narażeni są żołnierze 2 bateryi powyższego pułku ze strony swoich przełożonych i błagał Galgotzyego, aby w haniebne stosunki, panujące w tej bateryi wglądnął. Galgotzy, odesłał list napowrót do bateryi z tem, by tam sprawdzono, czy zarzuty zawarte w liście polegają na prawdzie, a względnie, by winnych ukarano. Ma się rozumieć, że ci, których list dotyczył, „sprawdzili“ bezpodstawność zawartych w liście zarzutów, a przeciwko nieszczęśliwemu Polaczkowi wniesiono do sądu garnizonowego w Przemyślu doniesienie o oszczerstwo.

Rezultat był ten, że sąd wojskowy wdrożył przeciw Polaczkowi śledztwo przy równoczesnem zarządzeniu roztoczenia nad nim jak najostrzejszego nadzoru.

Polaczek w obawie kary sądowej powziął myśl samobójstwa i wykonał ją niepostrzeżenie w miejscu ustępowem w czasie, gdy tylko co powrócił z warty do koszar.

Defraudant. Jedna z lokalnych korespondencyj wiedeńskich donosi, że policya wpadła na trop defraudanta Jennera. Wszelkie poszlaki wskazują, że przebywa on na Morawach.

TELEGRAMY.

Torpedowce austryackie.

Wiedeń, 2 października. „N. W. Tagblatt“ przyniósł wiadomość z Londynu, jakoby rząd austro-węgierski zamówił w Anglii u firmy Yarrow i S ka 30 kontrtorpedowców i torpedowców, że jednakże następnie roboty te poruczył „Stabilimento technico“ w Tryeście, ponieważ w Anglii mogłyby one być zrobione tylko przy pomocy roboty nocnej, droższej o 50%.

Ze strony urzędowej prostują tę wiadomość, dodając, że zarząd wojenny austro-węgierski zamówił u wspomnianej firmy tylko po jednym kontrtorpedowcu i jednym torpedowcu, które mają być wzorami dla innych okrętów, które będą wykonane w państwie.

Zmiana załóg na Krecie.

Konstantynopol, 3 października. Okręt rosyjskiej floty ochotniczej „Niżny Nowogród“ przywiózł wojsko rosyjskie na Kretę celem wymienienia tam się znajdującej rosyjskiej załogi. Wymiana załóg trzech innych mocarstw gwarancyjnych bądźto nastąpiła w ostatnich dniach, bądź też w najbliższym czasie nastąpi.

Sprawa Humbertów.

Paryż, 2 października. Zarządca masy konkursowej Humbertowej zawiadomił jej wierzycieli, że mogą otrzymać z masy 1½% swych pretensyj.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Kazimierz Kaczanowski.

Z drukarni Władysława Teodorczuka i S-ki w Krakowie, ulica Zielona 7. (Telefon Nr. 510)